

(*Labirynt, tom 2, fragment*)

Przy maszcie łączności mieli sporo do roboty, i to delikatnych prac, w niewygodnych warunkach. W przeciwieństwie do dużego radaru, którego zmilitaryzowane serce przetrwało wypadek w niezłym stanie, ale za to zdechła pomocnicza elektronika zaplecza, tu było jakby odwrotnie - elektronika i elektryka zaplecza były bardzo proste i prawie całe działały, za to do wymiany było dużo modułów wzmacniaczy, zasilaczy i emiterów, na końcowej sekcji masztu łączności, którą mocno prześwieciło promieniowanie.

„Maszt” był tak duży, jak radar, ale o innej konstrukcji - nie był ażurowym wielokrotnie złożonym „mostem”, tylko zestawem czterech teleskopowo złożonych rur, o nieregularnie heksagonalnym przekroju. Przypominał starożytne anteny teleskopowe, albo wielki dźwig teleskopowy, tylko na ramieniu miał znacznie więcej drobnego osprzętu i sporo paneli dostępowych i instalacji.

Na końcu maszt niósł czterometrową sekcję, zwaną „platformą”; z dwiema rozkładanymi antenami kierunkowymi, zamocowanymi do skomplikowanych wsporników - stabilizatorów - węzłów napędów. W zamkniętej komorze anteny były złożone w nadir, nieco podobnie jak parasole, ale zrobione ze sztywnych segmentów pokrytych specjalną drobną siatką, i złożone podwójnie.

Po drugiej stronie od anten, w zenicie platformy, był złożony mniejszy węzeł - wspornik, z laserami i lustrem łączności laserowej. A na całej platformie na końcu dźwigu była rozmieszczona elektronika zaplecza anten, emiterów, odbiorników, laserów, i całej tej menażerii.

Po otwarciu, a raczej tylko uchyleniu pokrywy komory, maszt rozsuwał się z niej na około 30 metrów w przód i nieco w zenit „Minotaura”, a z platformy na końcu rozwijały się obie anteny kierunkowe, niczym metalowe kwiaty. Oraz stacja laserowa, dla odmiany nie przypominająca żadnych romantycznych kwiatków, tylko szaro-czarną beczkę oleju, z uchylonym okrągłym lustrem, tak jakby ktoś wieka beczki nie domknął.

Problem był w tym, że o ile w nieważkości był to heksagonalny duży dźwig, schowany w dopasowanej wnęce, z bezproblemowym dostępem, to przy ciągu 1g maszt pozornie stał prawie pionowo, w dość ciasnej komorze, zupełnie jak 15 metrowy teleskopowy maszt na Ziemi. W przeciwieństwie do większej komory radaru, czy przestrzeni dostępowych na dziobie, tu nie było w miarę wygodnych pomostów w sensownych miejscach, ale zaledwie półki dostępne. I była tu tylko jedna drabinka na wysokości całej ściany, a nie krótkie drabinki, łączące w miarę bezpiecznie pomosty - półpiętra.

Przyszło zacisnąć zęby i brać się za niewdzięczną robotę. Musieli dopiąć do kombinezonów dodatkowe taśmy i karabińczyki, żeby bezpiecznie włączyć po drabinie na górę, do platformy anten. Jedyнным jasnym punktem było, że ich kombinezony techniczne miały zintegrowane wzmocnienia do

prac na wysokościach i temu podobnych, więc nie musieli wbijać się w jakieś dodatkowe uprząże, czy pasy.

- Pomysł, żeby wyłączyć w diabły napęd i zrobić zero gie, nagle zaczyna mi się coraz bardziej podobać... - narzekała Koordynatorka, patrząc hen, w górę słabo oświetlonej komory, wzdłuż drabinki.

Inżynier szarpał żółte taśmy zabezpieczające, zapięte do klamer na wzmocnieniach kombinezonu Koordynatorki, na łopatkach jej pleców, sprawdzając, czy wszystko jest pewnie pospinane i bezpieczne. Kiedy usiłował wyrwać taśmy, jej śliczna pupa zabawnie podskakiwała, bo cały dopasowany pomarańczowy kombinezon pracował, rozkładając obciążenie wszystkimi wzmocnieniami.

- Mhm. W nieważkości byłoby dziesięć razy łatwiej. U ciebie wygląda dobrze, sprawdź moje taśmy - obrócił się do niej tyłem, teraz ona podnosiła go za zabezpieczenia na plecach - Ejże! - bo nagle dała mu solidnego klapsa.

- Wyglądam ci kombinezon, oczywiście - nie był w stanie dojrzeć jej za plecami, ale śmiała się w jego hełmie - I nawet nie próbuj twierdzić, że nie obejrzałeś sobie dokładnie mojego tyłka przed chwilą!

- Przepraszam! - pokręcił głową, mocno zawstydzony - Ale skąd wiedziałaś? Gdzieś tu odbija się obraz? - rozglądał się wkoło po komorze.

- Zawsze się gapiacie - odparła beztroskim tonem - Wygląda w porządku. Włóż pierwszą, możesz gapić się do woli.

- Nie mam zamiaru...

- Wiem, dlatego ci wybaczam.

Zaczęła wspinać się na górę, przepinając zabezpieczenia co parę szczebli drabinki, do platformy anten piętnaście metrów nad nimi; a raczej do półki przy niej, gdzie była mała wciągarka, pozwalająca na podciągnięcie tam na górę części i narzędzi.

Inżynier wezwał przez radio Szarego, który czekał spokojnie zaraz za drzwiami komory, nie mając nic do roboty. Automat ostrożnie wszedł do szybu i zatrzymał się, rozglądając się po otoczeniu.

- Szary, kiedy wejdziesz na górę, będziesz tu czekał, i w razie potrzeby na mój rozkaz będziesz podawał wskazane pojemniki części i narzędzi, zaczepiając je na haku linki opuszczonej z góry. Zrozumiałeś?

- Rozumiem - odparł Szary.

W drzwiach komory pokazał się Zielony.

- Inżynierze, zakończyłem zadania.

Inżynier patrzył w górę, na Koordynatorkę, która wspinała się bardzo sprawnie, była już gdzieś prawie na poziomie platformy anten, czyli ponad 10 metrów w górę. Szary też podniósł głowę i wpatrywał się swoimi sześcioma kamerami w kobietę na drabince.

- Zielony, czekaj na rozkazy za drzwiami komory łączności dalekiego zasięgu! - Inżynier nie patrzył na robota, który wycofał się, zgodnie z poleceniem. Nadal obserwował szefową, która nagle minimalnie się zachwiała, oglądając się na coś, i odruchowo oparła się o platformę anten obok, a raczej

o jakiś osprzęt na niej. Inżynier drgnął, ale widział, że Koordynatorka ma zapięte obie taśmy do drabinki, trzymała się i stała pewnie na szczeblu, nie było powodu do obaw.

Już po ułamku sekundy wiedział, że bardzo się pomylił.

Kiedy Koordynatorka oparła się o moduł zasilania przy antenach, wibracja tego lekkiego uderzenia zresetowała małego uszkodzony mikroukład sterowania redundantnym zasilaniem, z pamięcią zepsutą promieniowaniem. Układ po katastrofie już kilka razy powodował błędy i wystawiał alarmy, ale bez istotnych konsekwencji. Mieli zamiar wymienić ten moduł.

Tyle, że tym razem było inaczej, bo przy pracach w komorze planowo wyłączyli główne zasilanie masztu. Uszkodzony moduł zignorował dane o pracach w komorze, a podprogram wyinterpretował brak zasilania jako usterkę, i układ nagle przełączył całą platformę na zasilanie awaryjne, o odłączeniu którego nie pomyśleli. Napędy elektryczne platformy włączyły się i przeszły w stan oczekiwania. Kilka uszkodzonych układów sterujących zresetowało się i zaczęło wykonywać niewłaściwe programy.

Tego wszystkiego Inżynier jeszcze nie wiedział. Ale w ułamku sekundy zorientował się, że zaraz obok Koordynatorki ruszyła i zaczęła automatycznie rozkładać się średnia antena łączności.

- Uważaj! - krzyknął.

Zaczął dziać się bardzo wiele rzeczy na raz.

Kiedy Doktor w końcu dotarł do laboratorium, gdzie Fizyk i Chemiczka zagłębiali się w fizyce i chemii Fizyka, byli oni zajęci jakimiś skomplikowanymi urządzeniami, składanymi naprędce, w jakiś jeszcze większy zestaw.

Pomachał im w przelocie, i starając się nie przeszkadzać, przysiadł przy jednym z biurczek z infopanelami, w kącie labu. Chciał przejrzeć i zaplanować dokładniej testy psychologiczne, na inteligencję, i temu podobne, które miał przeprowadzić na Fizyku.

Nie było to może najważniejsze zadanie, w porównaniu z zagadkami „ciała” Fizyka, ale Koordynatorka zgadzała się, że to też muszą odhaczyć na liście. A po pierwszej niezgodności pamięci Fizyka, ustalenia, co do jego umysłu i psychologii, zrobiły się jakby nieco ważniejsze, niż jeszcze wczoraj...

Kiedy usiłował skupić się na ekranie, w tle słyszał jakąś nieprzytomną dyskusję dwojga „badawców”, jak mawiał Inżynier, który czasem żartował, że zwiadowcy o specjalnościach naukowych wcale nie zasługują na tytuły „naukowców”, czy „badaczy”.

... ale przesun to! - Chemiczka.

- Zaraz spadnie! - Fizyk.

- No dobra, tak nie da rady... Obrócimy wszystko pionowo?

- Za dużo zachodu, chcesz ustawiać piramidę statywów?

- Nie... Może na podłodze?
- Jak zwierzęta... Dobra, ściągamy... (ŁUP)
- Zabrzmiało kosztownie!
- Zapomniałem, że nie mam udźwigu... Weź włącz i sprawdź, czy nadal działa.
- Czekaj... Działa!
- Uff, super. To teraz wyjustować płaszczyzny...

Doktor obejrzał się, nie dało się tu pracować, może z przygotowaniem testów powinien przenieść się gdzieś indziej, zamiast „pomagać” tutaj zapracowanej dwójce.

Uśmiechnął się na ich widok, oboje klęczeli na podłodze naprzeciw siebie, z tyłkami wystawionymi w górę, z twarzami i dłońmi przy pudełkach, bo próbowali poustawiać, na jakichś szynach montażowych leżących między nimi, dwa nieduże urządzenia.

Zauważył specjalny naukowy aparat fotograficzny, na sąsiednim zagraconym biurku. Ha! To nic, że analogowy! Natychmiast ściągnął go i błyskawicznie zrobił im zdjęcie. Na trzask migawki obejrżeli się na niego, więc zrobił im jeszcze jedno, nadal bijących pokłony przed gratami na podłodze, ale teraz skrzywionych i patrzących w kamerę.

- No co, dokumentuję badania! - wyszczerzył się do nich.
- Głupi! I nie zużywaj filmu, tam jest specjalny założony! - wrócili do swoich zabawek.
- Chyba ustawione?

- Chyba tak. Masz tam coś do testów?
- Śrubokręt? Nie... Co to jest?
- Nie wiem, ale jeśli metalowe, dawaj. (szuru-buru)
- Jest! Wyostrzam... Nie baw się tym, kiedy ostrzę!
- Ale przecież ręka też nie będzie stabilna!
- Ale nie możesz nią tak machać przed emitery! Dobra...

Doktor podziwiał, jak próbują przetestować ad hoc złożony „rentgen”, czy coś w tym rodzaju - ewidentnie mieli tam na podłodze emiter i odbiornik, zestawione na szynach, i wsadzali między nie metalowe rzeczy, żeby sprawdzić coś na odbiorniku. Pewnie zaraz wsadzą tam kawałek Fizyka.

Popatrzyli na siebie ponad aparatami.

- Gotowy?
- Chyba tak - odparł Fizyk znad emitera.
- Albo „chyba”, albo „tak”! - skrzywiła się Chemiczka znad odbiornika.

- Tak. No to wkładam łapę...

Fizyk włożył dłoń przed emiter, po czym syknął i zabrał ją.

- Co jest?!

- Zapieкло...

- Ale jak to... - Chemiczka poderwała się, Doktor też zbystrzał. Rozglądała się za geigerem - Przecież to jest mikroskopijna energia, niemożliwe...

Fizyk zdziwiony patrzył na swoją dłoń, Doktor przyskoczył do nich wrywając z kieszeni na piersi swój mały detektor promieniowania, z którym się nie rozstawał; wsadził go między urządzenia. Zero i zero.

Chemiczka wróciła z analitycznym detektorem, który w końcu znalazła, pod arkuszem folii metalizowanej, na biurku.

- Musimy tu posprzątać, kurczę! - burknęła, ponownie klękając przy urządzeniach, teraz bili pokłony w trójkę. Jej detektor skanował spore spektrum i pokazywał kilka wybranych pasm; na predefiniowanych czterech wyświetlaczach pokazał zera i coś tam po przecinku. Żadnego zagrożenia.

- Co jest? - Doktor powtórzył chyba najpopularniejsze pytanie na statku, za ostatnie dni.

- Nie mam bladego pojęcia - odparła wolno Chemiczka.

Fizyk przyjrzał się detektorom, nastawom emitera, i przechylił głowę.

- Żeby człowiek poczuł to pole jako oparzenie, musiałoby być z milion razy silniejsze... - zacisnął wargi - Nawet gdyby ten emiter ustawić na maksimum, chyba żaden biologiczny organizm nie powinien tego odczuć.

- Najwyraźniej kolejny dowód, że nie jesteś organiczny! - Doktor z przekąsem pokiwał głową, chowając swój detektor - Ale to już wiedzieliśmy.

- Doktorze! - Chemiczka zmrużyła oczy i pokręciła głową, była zła - To nie są żarty! Czemu „zapieкло” go, a nie „zaświeciło”, „zaśmierdziało” albo „trele-morele i tysemu

wyrośli włoski, jak na moreli!”!? Każda reakcja jest tu równie nieprawdopodobna! A on ma reakcję idealnie neurologiczną, układu nerwowego, a raczej - jego symulacji. Na energie, które ledwo pokazuje nasz najczulszy odbiornik, bo zaczęliśmy z dołu, oczywiście!

- Dobra, masz rację - Doktor poddał się, podnosząc ręce do góry; zrozumiał, że bardzo się wygłupił. I to w zasadzie w swojej profesjonalnej dziedzinie, bo neurologia czy fizjologia, czy ich symulacje, to chyba była jego dziedzina.

Fizyk klęczał obok aparatów i masował łysinę, myślał intensywnie.

- Emiter można przerzucić na jędynkę, energia spadnie jeszcze o połowę...

- Ale wtedy nie będę już nic sensownego widziała!

- Wiem, ale w duchu: czy jak włożę dłoń w jeszcze połowę słabszy strumień, to go poczuję?

- Aha. Może i tak... Ale nie masz jakichś śladów, czy bólu w dłoni, teraz? - Chemiczka wahala się.

- Chyba nie...

- Inaczej. Najpierw test - Chemiczka z krzywym uśmiechem popatrzyła na Doktora - Za karę wkładaj łapę przed emiter!

- Ej!

- O jaki strachliwy! - wydeła wargi i wskazała zera na detektorze - Tam nic nie ma!

Doktor z ociąganiem włożył dłoń, pionowo, między urządzenia.

- Grzeczny Doktor! - pochwaliła Chemiczka, znowu wystawiając tyłek i bijąc pokłony, bo próbowała dojrzeć coś na ekraniku urządzenia - odbiornika, i w niewygodnej pozycji stroiła tam jakieś detale - Jest widmo! Całkiem wyraźne.

- I nic nie czuję - dodał Doktor.

- To jasne. Przesławiamy o połowę? - Fizyk też pochylił się, nad emiterem. Doktor zabrał dłoń.

- CZEKAJ! - rzuciła Chemiczka.

- Co?

- Połóż znowu dłoń na emiterze, tam na górze... - Chemiczka wpatrywała się nieruchomo w swój ekranik.

Fizyk położył dłoń na obudowie urządzenia.

- Zabierz ją.

Zabrał.

- Czułeś coś?

- Nie.

- Zaburzasz emiter... mocno...

Popatrzyli po sobie.

- Niespodziewane, ale to tylko kolejny punkt do listy badań... - wolno powiedziała Chemiczka.

- Tak... - Fizyk zamyślił się. Nagle położył na emiterze łokieć - A teraz?

- Też.

- Czyli rękaw kombinezonu nie robi różnicy.

Doktor położył dłoń na pudełku, Chemiczka pokręciła przecząco głową.

Fizyk przyłożył dłoń do boku pudełka.

- Teraz też nie.

Wstał i zatrzymał stopę, w skarpecie velcro, parę centymetrów ponad urządzeniem.

- Teraz tak.

- Zgłupieć można! - Doktor pokręcił głową.

- Będziemy tak długo eksperymentować, aż od tego zmądrzejemy! - zakpiła Chemiczka, podnosząc się, ale nadal na klęczkach; myślami była daleko - Trzeba będzie zrobić próby dla różnych geometrii ciebie i emitera, i różnych ekranowań.

- Tak - Fizyk skrobał się po łysinie, stojąc nad nimi, też intensywnie myślał - I może jednak powkładam dłoń w strumień, przy różnych energiach, ale w ślepej, albo podwójnie ślepej próbie, bo suge...

Nagle zmienił się na twarzy, szarpnął się i obejrzał na drzwi, i infopanel przy nich.

- Miała wypadek! - prawie krzyknął - GABRIel, ważne, ważne, człowiek w niebezpieczeństwie!

Zerwali się na równe nogi, nad drzwiami ryknął klakson i odpaliła lampa alarmowa, potrójnymi seriami.

- Uwaga! Do wszystkich! Człowiek w niebezpieczeństwie! - GABRIel nie pytał, GABRIel oznajmiał alarm, na całym statku.

Doktor z Chemiczką zdali sobie sprawę, że Fizyk może mieć na myśli wyłącznie Koordynatorkę.

Koordynatorka, skupiona na ocenie, czy stoi pewnie na drabinie, po lekkiej utracie równowagi, zorientowała się w niebezpieczeństwie dopiero wtedy, kiedy Inżynier krzyknął z dołu „Uważaj!”. Zaskoczona spostrzegła, że parasol rozkładającego się metalowego paraboloidu jest już w połowie drogi do niej, stojącej na drabinie. Podwójnie złożona antena rozkładała się całkiem szybko i była całkiem solidna. A w komorze nie było dość miejsca, żeby mogła w pełni się otworzyć.

Koordynatorka usiłowała zejść z drogi płatów anteny, ale ograniczały ją taśmy zabezpieczające i uprawiała ekwilibrystykę na drabinie - obracała się niebezpiecznie, plecami do szczybli a przodem do anteny, żeby nie stracić wielkiego metalowego kwiatu z oczu.

Kiepsko wybrała kierunek uniku i krawędź nie w pełni rozwiniętej anteny przycisnęła ją do drabinki. Co gorsza, jej ciało było pierwszym punktem styku anteny z konstrukcją statku - zbyt mocny napęd jeszcze nie zanotował istotnego przeciążenia, kiedy zaczął ją miażdżyć.

Na dole, nieco wcześniej, stały się dwie rzeczy - Inżynier chwilę po krzyknięciu przez radio „Uważaj!” zrozumiał, że nie ma szans dotrzeć na górę na czas, żeby jej pomóc. Ale, pomimo zalewającej go wściekłej bezradności i adrenaliny,

zrozumiał też, że nie ważne dlaczego antena ruszyła, ważne, że zasilanie nie jest wyłączone! W następnym ułamku sekundy, po rzucie oka na nadal ciemny panel kontrolny na ścianie komory, zdał sobie sprawę, że zapewne jakimś cudem włączyło się zapomniane zasilanie awaryjne.

Ale zanim zdążył cokolwiek zrobić, czy powiedzieć, Szary obok niego przerażająco ryknął rozruchem maksymalnie przeciążanych ciężkich napędów, i ruszył w górę, ze zgrzytem i hukiem gnących się w jego łapach i chwytynych „stopach” szczebli i pionowych belek drabinki. Miał koordynację lepszą niż człowiek czy nawet orangutan, chwycił się czego mógł bezbłędnie, ale ważył prawie ćwierć tony. I spieszył się.

Oniemiały Inżynier przez jakieś trzy sekundy oglądał pokaz, co może zrobić nieźle zaprojektowane dwieście kilo tytanu i stali, rozwijające w szczycie czterysta kilowatów, kiedy jest naprawdę zdeterminowane.

Otrząsnął się i już miał zawołać Szarego, żeby wrócił, ale błyskawicznie zmienił zdanie - skupił wzrok ponad wspinającym się automatem, tam gdzie Koordynatorka usiłowała usunąć się z drogi rozkładającego się metalu. Może Szary zdąży.

W olbrzymim stresie Inżynier nadal funkcjonował, tak jak go wytrenowano, a może tak jak miał w genach - zamiast gapić się na górę, czy wołać do Koordynatorki czy Szarego, rzucił się do szafki w rogu komory, naprzeciw drabinki. Właśnie tam było zasilanie awaryjne mechatroniki masztu, typowe małe zimne ogniwo, takie jakie miały średnie uniwersalne. Szafka miała panel zamiast otwieranych drzwi, przykręcony na sześć

śrub! A wyloty kabli były gdzieś za nią, nie miał do nich dostępu.

Wyrwał klucz z podręcznego zestawu i zaczął w pośpiechu odkręcać śruby, a wkoło niego spadały gdzieś z góry fragmenty twardych gumowych poduszek, zerwanych z łap Szarego.

Koordynatorka rozpaczliwie krzyknęła w jego hełmie. Nawet nie spojrział w górę, nie przerywał demontażu panelu - Trzymaj się, zaraz wyłączę! - zawołał przez radio, ale już wiedział, że będzie to trwało o wiele za długo.

Chwilę wcześniej, na górze, Koordynatorka zorientowała się, że nie zdoła zabrać ciała sprzed nacierającej na nią anteny. W ostatnim momencie udało jej przesunąć się tak, że nie dostała krawędzią w twarz albo szyję; odchyliła hełm i tułów, ale jej lewa noga i ręka zostały po niewłaściwej stronie. Udo i biodro nieco zmieściły się między szczeblami drabinki, ale bark nie - obserwowała, z obrzydzeniem pomieszanym ze zdziwieniem, jak duży płat, wzmocniony na krawędziach lekką mocną listwą, z cieniutkiej wytłaczanej blachy, która właśnie stawiała się tępawym ostrzem, ledwo mija przyłbicę hełmu i biust. I wbija się w stopniowo w jej bark, przyciskając ją do drabinki.

Usiłowała wyrwać ramię, ale nie dała rady, tylko tkanina lekkiego kombinezonu zaczęła pękać. Płat anteny wolno giął się, ale jej bark i mięsień piersiowy „giął się” znacznie łatwiej. Zabolalo, aż krzyknęła. Inżynier wołał coś przez radio, ale już nie zrozumiała co, w śmiertelnej panice szarpała się z całej siły. Pomimo coraz ostrzejszego bólu, rwała kombinezon i

chyba rwała mięśnie, kiedy nagle coś huknęło koło niej i wielka mechaniczna łapa złamała płat anteny nacierający na jej bark.

- Proszę się nie ruszać - beznamiętnie powiedział syntetyczny głos Szarego w jej hełmie, zrozumiała, kto ją ratuje. Ciężki automat trzymał się drabinki pod nią i od strony ściany, zakotwiony trzema kończynami, „wisiał” obok Koordynatorki. Lewą łapą wyłamał z anteny jeszcze dwa panele, pozornie bez trudu, ale czuła całym ciałem, jak drabinka drży i gnie się od tego obciążenia. Nie zdążyła ucieszyć się, że jest uratowana, bo zauważyła, że antena nadal się rozkłada, teraz już nie atakowała ich na drabince ostrą krawędzią, ale raczej w formie walca. Zaczął popiskiwać alarm dehermetyzacji jej kombinezonu.

- Inżynierze, proszę odsunąć się od panelu! - usłyszeli znowu Szarego w hełmach. Koordynatorka nie mogła oderwać wzroku od rozcięcia kombinezonu, napływającego krwią. Ból był tępy, może nie zemdleje, o mamó, ale bała się ruszyć lewą ręką. Obok niej Szary nieco osłaniał ją swoją lewą łapą, ale patrzył gdzieś w dół.

Inżynier, który zabierał się dopiero za drugą śrubę, drgnął i najpierw spojrzał w górę, ale błyskawicznie zrozumiał, że Szary coś wie, a może coś ważnego widzi z góry, i zaufał ostrzeżeniu automatu. W ostatniej chwili odsunął się od szafki zasilania - Zielony, który wypadł z tyłu, ledwo go minął, pająkowaty robot przyskoczył do panelu i zaczął wyrywać pokrywę. A z góry spadały z łoskotem kawałki wzmocnień i siatek anteny, na szczęście niezbyt wielkie.

Zapierając się na sześciu przegubowych nogach i dwoma ramionami, Zielony trzecim ramieniem wyłamywał rogi i krawędzie panelu w okolicy śrub, którymi wcale nie zaprzętał sobie głowy, a raczej rdzenia. Ale przy tym wyłamywał też swoje wbudowane narzędzia, na drugim narożniku wyłamał całe ramię - w teorii nie powinno mu się to udać; pracował „całym ciałem”, nie tylko ramionami, ale też przeciążonymi napędami wszystkich sześciu nóg i torsu.

Po utracie jednego ramienia, które odskoczyło bezwładne, zmienił ustawienie i zaczął używać następnej łapy, jakby chciał pokazać upartemu deklowi „ty masz jeszcze trzy śruby, ja mam jeszcze dwa ramiona, zobaczmy kto wygra!”.

Inżynier, po raz kolejny w stuporze, obserwował te zmagania gwiżdżących napędów i skrzypiącego Zielonego, z trzeszczącą i pękającą szafką. Zauważył, że na torsie robota pomrukuje kontrolka, sygnalizująca łączność.

Kiedy zostały tylko dwie śruby na krawędzi i Zielony zaczął wyłamywać całą pokrywę, nieco odgiętą, Inżynier rzucił się mu pomóc, we dwu błyskawicznie wyważyli panel. Inżynier sięgnął do środka szafki i przerzucił bezpiecznik.

Antena na górze zatrzymała się, bardzo pogięta, bo Szary zaczął wyginać i spychać fragmenty przed samą twarzą i torse Koordynatorki - ale nie mógł jej zupełnie osłonić tylko jedną łapą. Może antena wyłączyłaby się niebawem sama, od przeciążenia napędu, bo do połowy otwarty talerz zaczął opierać się też o przeciwną stronę komory i pomost ponad nimi, ale to już nie miało znaczenia.

- Co z tobą?! - Inżynier przyskoczył z powrotem do pogiętej drabinki, wpatrując się w górę; nie widział dokładnie w niezbyt mocnym oświetleniu i płataninie kawałków anteny i Szarego, co tam się dzieje.

- Żyję... ranna jestem... - usłyszał jej słaby głos, razem z alarmem jej kombinezonu.

- Idę! - zaczął wspinać się na drabinę.

- Nie... zmieścimy się... - odpowiedziała - Nie dasz rady...

Koordynatorka odpowiadała Inżynierowi, kurczowo trzymając się prawą ręką szczebla za plecami i nadal wpatrując się w rozdarcie kombinezonu na piersi i barku. Z rozdarcia wypływała niewielka strużka krwi, za biust, gdzieś na bok kombinezonu. Bolało ją zaskakująco słabo, jakby tylko mocno uderzyła się w bark i pierś, ale ciągle bała się ruszyć lewym ramieniem, miała irracjonalne wrażenie, że ręka może jej odpaść.

- Inżynierze, znoszę Koordynatorkę na dół - wszedł jej w słowo Szary - Proszę zrobić przejście.

Oderwała wzrok od rany, spojrzała na robota. „Wisząc” obok niej wpatrywał się w nią i jej obrażenia swoimi sześcioma oczami bardzo uważnie, poznawało się to po błyskawicznych nieznaczących ruchach jego głowy, i pracy obiektywów kamer.

- Może lepiej... żebym się opatrzyła...

- Oceniam negatywnie. Możliwa utrata przytomności. Możliwa nadmierna utrata krwi. Tu nie ma warunków na akcję ratunkową - odparł Szary „jednym tchem” - Czy mogę ciebie dotknąć?

- Tak... - chyba miał rację, robiło się jej dziwnie lekko na umyśle, choć rana zaczynała boleć na serio.

Szary ostrożnie zablokował ją na drabince lewym ramieniem, chwytając się pionowej belki - potrzebował na chwilę wolnej prawej łapy, żeby z chrzęstem rozkruszyć karabińczyki taśm bezpieczeństwa, którymi Koordynatorka była ciągle zapięta do drabinki.

Z powrotem chwycił się prawicą, z okropnym zgrzytem, za szczebel poniżej, a lewą łapę przełożył wkoło jej torsu, od prawego biodra po lewe ramię, jakby ją obejmował do tańca, tylko był o wiele za duży. Starał się ją objąć nie zrzucając przy tym z drabinki. Wolno wystawił metalową „dłoń” nad jej barkiem i zranieniem, i spróbował precyzyjnie złapać rozdarty kombinezon, udało mu się za trzecim razem.

Przechylał i obracał wolno samą „dłoń”, miał ruchomość ramienia i nadgarstka inną niż człowiek - zaciskał jej kombinezon jakby wyżywał pranie; aż syknęła, bo zabołała ją nie tylko uszkodzony bark, ale też biust i klatka. Szary natychmiast zaczął luzować chwytak i „supel”. Alarm dehermetyzacji kombinezonu wyłączył się.

- Stój... - rozumiała, co automat próbuje zrobić - Nie luzuj więcej... Tak wytrzymam...

- Proszę spróbować usiąść na moim ramieniu - odpowiedział Szary.

Żeby puścić się prawicą drabinki, musiała użyć całej woli i przytomności, jaka jej została. Kiedy próbowała nieco obrócić się, żeby przysiąść na obejmującym ją ramieniu Szarego, lewa

noga prawie się pod nią złożyła, udo ją zakłuło. Zanim upadła do końca, zdołała oprzeć się o Szarego i niepewnie przysiąść na jego łapie.

Automat precyzyjnie kontrolował pozycję i napięcie garści, która trzymała ją za kombinezon nad piersią, starając się asekurować jej ruchy. Ale zakrwawiona wielowarstwowa tkanina mogła w każdej chwili wysunąć się z jego metalowych palców.

Prawie-upadek „kopnął” ją w błędnik i nieco ocucił, udało się jej poprawić pozycję na ramieniu Szarego. Przyjrzała się swojej nodze - na udzie i biodrze był wyraźny ślad na tkaninie, ale nie było rozdarcia i już nie czuła tam większego bólu. Gdyby miała połamane biodro, czy coś równie poważnego, to przy nodze prawie w powietrzu - bo siedziała na ramieniu Szarego jak na wysokiej poręczy, czy ławeczce - chyba wyłaby z bólu?

- Czy możemy ruszać na dół? - zapytał ją Szary.

- Poczekaj... - rozejrzała się, jak może lepiej przymocować się do Szarego, nie ograniczając jego ruchów. Już miała odruchowo użyć lewej ręki, ale w ostatniej chwili zatrzymała się, i prawą ręką otworzyła dużą kieszeń na lewym udzie kombinezonu. Włożyła tam lewą dłoń, żeby ustabilizować uszkodzone ramię i pozycję lewej strony ciała. Bardzo zabolalo i znowu zaczęła odpływać.

Na dole Inżynier, który na wezwanie Szarego zszedł z drabinki na dno komory, słyszał ich dialog; wpatrywał się z napięciem w górę i czekał. Kiedy na jego przyłbicy nagle rozprysły się krople krwi, drgnął i włosy wstały mu dęba.

Cichutko mamrocząc pod nosem najgorsze przekleństwa, walnął pięścią w ścianę koło pogiętej drabinki, aż zahuczało. Ale nic nie powiedział, bo nie było nic do powiedzenia, i nie powinien ich rozpraszać tam na górze. Przetarł przyłbicę i nadal czekał.

Jakby w odpowiedzi na jego walnięcie w ścianę, nad drzwiami komory zamrugala lampa alarmowa i zaczął buczyć klakson, trzy krótkie czerwone, „człowiek w niebezpieczeństwie”. Znowu zaskoczony, zagapił się na sygnał - czy to był inny wypadek, czy alarm dotyczył ich tu i teraz?? Ale kto go podniósł? Tak czy owak, nie miał zamiaru się stąd ruszyć, dopóki Szary nie ściągnie jej na dół, albo on sam tego nie zrobi.

Na górze Koordynatorka, w resztkach przytomności, nie zauważyła alarmu, za to zauważyła majtający się z tyłu po prawej koniec jaskrawożółtej taśmy bezpieczeństwa ze zniszczonym karabińczykiem, nadal zapiętej na łopatkę jej kombinezonu. Udało się jej złapać taśmę, pod łapą robota na której siedziała. Zawinęła sobie zabezpieczenie na prawym przedramieniu kilka razy i tak mocno, jak tylko dała radę.

- Ruszaj... - czuła, że słabnie.

Szary, czujnie obserwujący jej działania, natychmiast ruszył na dół, znacznie wolniej, niż kiedy wspinał się na górę, ale jeszcze bardziej gnąc pokiereszowaną drabinkę. Ważyli razem sporo więcej, i w niektórych momentach obciążało to tylko dwa, a nie trzy punkty, bo miał zajęte jedno ramię.

Trzymał je razem z Koordynatorką w pozycji absurdalnej dla normalnego człowieka, czy hominida, wysoko w górze, tak, że

jej biodra były prawie na wysokości jego głowy, a jego chwytak nadal trzymał jej kombinezon sponad jej lewego barku. W jego założeniu, w najgorszym razie, gdyby spadała czy ześlizgiwała się, miał szansę przerzucić ją na swój naramiennik czy kark, albo sama by się tam zsunęła. Ale automat oceniał, że wtedy ograniczyłaby jego ruchy w niebezpiecznym stopniu, a jej obrażenia mogłyby się znacznie pogorszyć.

Ciężko pracował wolnymi kończynami i tułowiem, łapiąc się pogietej drabinki. Błyskawicznie skanował kamerami przestrzeń pod nimi, i oceniał, jak i gdzie ma zmienić silne uchwyty swoich trzech kończyn. Ale ramieniem z Koordynatorką balansował, na ile tylko pozwalała mu przestrzeń i ruchomość węzłów obrotu; był potwornie silny, jej ciężar miał znaczenie tylko w sensie zachowania równowagi. Była wystabilizowana niewiele gorzej niż jakiś miotacz Obrońcy, czy coilguny czołgów UNDF - spływała na dół miękko i prawie bez wstrząsów. Momentami traciła przytomność.

Kiedy automat dotarł z nią na dno komory, Inżynier odsunął się, żeby Szary miał miejsce na łatwiejsze zejście z obciążeniem z drabinki. W mrugającej czerwieni alarmu robot sprawnie zszedł na podłogę i obniżył lewe ramię tak, że w teorii Koordynatorka prawie stanęła na podłodze, ale nie wypuścił jej kombinezonu, ani nie zepchnął jej z ramienia, nadal siedziała na nim.

Inżynier przyskoczył do niej, głowa w hełmie kiwała się jej na boki, prawą dłońią kurczowo zaciskała zawiniętą na przedramieniu taśmę zabezpieczającą, lewą dłoń miała

wepchniętą w kieszeń na udzie, obok tej kieszeni kombinezon miał szramę na granicy rozdarcia, robot zaciskał zakrwawiony kombinezon na jej barku i piersi.

- Odezwij się! - postukał lekko w bok jej hełmu, oceniając przy tym ze wszystkich stron, czy nie ma uszkodzeń, hełmu czy przyłbicy. Chyba nie miała, wszystkie widoczne uszkodzenia kombinezonu były po lewej stronie.

- Słyszę cię... - odpowiedziała słabo.

Zajrzał na jej lewy bok, struga krwi sięgała uda, ale wydawało się, że nie płynie, chyba Szaremu udało się przez kombinezon skutecznie zacisnąć ranę.

Z tyłu załomotały kroki i do komory wpadła reszta załogi. Byli bez kombinezonów, Doktor z plecakiem pierwszej pomocy, Chemiczka z szeroko otwartymi przerażonymi oczami, i lekko prześwitujący Fizyk.

Zrobiło się ciasno i wszyscy zaczęli mówić na raz, Doktor wcisnął się koło Inżyniera, coś mówiąc i przyglądając się dokładniej Koordynatorce.

Za drzwiami pokazał się Fioletowy, ale nawet nie próbował wejść do komory.

Inżynier gwałtownie otworzył przyłbicę swojego hełmu i ryknął - CISZA!!

Wszyscy zamarli. Koordynatorka jakby nieco oprzytomniała i podniosła głowę, prawie nie było widać jej twarzy zza przyciemnionej szyby.

Inżynier spojrział po kolei na każde z nich, z takim grymasem, podkreślanym czerwonymi rozbłyskami lampy alarmowej znad drzwi, że nie odważyli się pisnąć. Tylko klakson pobekiwał trzykrotnym sygnałem, do wtóru potrójnych rozbłysków.

- Ten alarm to o nas? - wskazał lampę.

- Tak, bo zobaczyłem, że... - zaczął Fizyk - Milcz. - przerwał mu Inżynier. Obrócił się do Szarego i Doktora - Szary, ani drgnij! chyba, że ona zacznie wyślizgiwać się z twojego uchwytu!

- ROZKAZ - Szary odpowiedział basowo na fonii, bardzo głośno (bo brał poprawkę na wyjący klakson), wpatrując się w ludzi obniżonym, przechylonym łbem, poszostnym pajęczym spojrzeniem. Nie drgnął nawet o milimetr, odkąd zszedł z drabinki. Cały czas stał szeroko wparty w podłogę obiema stopami, na lewej opuszczonej łapie miał Koordynatorkę, a prawym ramieniem, ustawionym pod niehumanym kątem, nadal trzymał się belki drabinki - jego palce zrobiły z solidnego profilu struclę. Nad nim połyskiwała odrapana pogięta konstrukcja. W krwawych rozbłyskach promieniował aurą takiej przemocy i determinacji, że wydawało się, że nawet atomówka go stąd nie ruszy.

- Doktorze, obrażenia klatki i chyba uda, głowa chyba cała, średnia antena ją przycięła. Szary chyba zacisnął ranę, ustal czy kładziemy ją tutaj, czy próbujemy zanieść na dół!

Głowa Koordynatorki zaczęła znowu opadać, Doktor rzucił się do niej, delikatnie zaczął otwierać jej przyłbicę.

Inżynier obrócił się błyskawicznie do pozostałych.

- Won na dół, ty jesteś przezroczysty, a ty nie masz tu co robić - rzucił do Fizyka i Chemiczki - Cyber nadal w medkomie?

- Tak - wykrztusiła po chwili Chemiczka, a Fizyk ze zdziwieniem patrzył na Szarego poprzez swoją dłoń.

- Wyciągnijcie z pakietu eksploracji oba zestawy ratunkowe i czekajcie w konferencyjnej na instrukcje! JUŻ!

Nie odpowiedzieli, tylko popatrzyli po sobie. Po sekundzie, nieco ociągając się i oglądając przez ramię, poszli z powrotem do wjazdu na dół, Fioletowy zszedł im z drogi.

- Po drodze wyłączcie alarm! - Inżynier wrzasnął za nimi i obrócił się do Doktora, który zaglądał w poszarzałą twarz Koordynatorki i próbował wyczuć puls na jej szyi, przez rozpięty pod hełmem kombinezon. Jej ciemne oczy same się zamykały.

- Ile straciła krwi? - Doktor też potrafił wejść w profesjonalny „tryb bojowy”, i odsunąć od siebie na chwilę przemożną obawę o JEJ życie.

- Diabli wiedzą, ma tylko smugę na boku, ale tu krew kapiała z góry... - Inżynier spojrzał na swoją rękawiczkę, ubrudzoną jej krwią, kiedy przecierał przyłbicę - Może mieć litr krwi w kombinezonie!

- Wiem. - Doktor zastanawiał się sekundy, zmienił ton i bardzo wyraźnie zapytał Koordynatorkę - Bardzo cię boli?

- Nie wiem... - odparła cichutko, szare usta jej drżały, była ciągle na granicy utraty przytomności.

Doktor szybko otworzył swoją torbę, chwilę wybierał ampułkę i zaraz „strzelił” nią w prawe udo Koordynatorki, przez tkaninę. W tym czasie Inżynier wyrwał potrójne zabezpieczenia na plecach jej kombinezonu (z trudem, bo trzymające ją ramię Szarego blokowało dostęp do jednego z uchwytów) i z plecaka-kieszeni wyciągnął, a raczej wyrzucił awaryjnie, płaski pakiet mini-butli i baterii.

Tkanina kombinezonu miała szramy i rysy wszędzie na plecach, pewnie od drabinki, ale na szczęście ich pakiety przeżyciowe były w częściowych obudowach strunokompozytowych, bardzo solidnych. Nawet Szary mógłby po nich skakać, a zrzucić to można było z dowolnej wysokości, i nic nie powinno wybuchnąć, czy zapalić się. Dobry projekt, osłonił Koordynatorce większość pleców.

- Co robimy? Chcesz ją tu położyć? Ile zajmie ci wyjęcie Cybera z medkomu? - Inżynier dopytywał Doktora, rozłączając jej hełm od kombinezonu, żeby przypadkiem ktoś jej nieprzytomnej nie udusił, uszczelniając hełm, przy zdjętym zasilaniu i butlach (takie rzeczy się zdarzały...). Ale myślami był już przy cholernym pancernym włączniku pierwszej głównej grodzi, i jak mogą przez niego bezpiecznie przecisnąć ranną.

- Tutaj nie ma sensu, jeśli Szary ją trzyma - Doktor rozejrzał się po dnie słabo oświetlonej komory, pełnej pojemników po kątach; po zdezelowanej drabince, kawałkach gumy i anteny, które spadły z góry, i rozwalonej szafce awaryjnego zasilania -

O medkomie zapomnij, zabiłbym Cybernetyka wyjmując, jest w trakcie poważnej neuro.

- Zobaczmy - ponuro odparł Inżynier - Powiedzmy, że w takim razie, życie Cybernetyka zależy od jej stanu.

- Przestań... - Doktor pokręcił głową - Ona jest tylko ranna. Chyba.

- Zobaczmy - powtórzył Inżynier - Tracimy czas.

- Czy on może ją zanieść tak jak jest, przynajmniej do windy? - Doktor obejrzał się, oceniając niezbyt duże drzwi komory, i tak jakby zgasił wzrokiem alarm nad nimi, ktoś go właśnie wyłączył.

- Nie. Bo po drodze jest włącz pierwszej grodzi.

- O cholera, rzeczywiście...

- Trzeba wyłączyć napęd, będzie łatwiej ją przerzucić na dół w nieważkości.

- Nie... - Koordynatorce jakby nieco wróciła przytomność, może po koktajlu dopalaczy, jaki jej zaserwował Doktor - Nie bawcie się napędem... niech mnie poda na dół przez włącz...

Inżynier pokręcił głową, to nie miało prawa się udać.

Ale zebrali się i ostrożnie ruszyli procesją do włączu, korytarzykami pomiędzy komorami łączności i agregatami na dziobie. Doktor szedł przodem, sprawdzając, czy nie ma przeszkód. Inżynier szedł następny, nieco bokiem, mając oko i na Doktora, i na Koordynatorkę, żeby ją ewentualnie asekurować.

Szary niósł ją pewnie, prawie jak poprzednio, ale teraz trzymał ją niżej i podłożył jej pod uda również prawe ramię, więc po prostu siedziała mu na rękach. Nadał zaciskał jej kombinezon nad lewą piersią. Szedł zabawnie, bo nieco w przysiadzie, obniżając tors na strusich nogach, żeby nieść ją jak najniżej, miała stopy nad samą podłogą. Głowa jej się kiwała i była blada, ale przytomna, prawą ręką trzymała się siłownika na karku automatu.

Za nimi, w pewnym odstępie, maszerowały oba średnie, Filetowy i sponiewierany Zielony, z opuszczonym naderwanym ramieniem. Inżynier przez sekundę zastanawiał się, kto im kazał podążać za procesją.

- Szary, czy ty rozkazujesz średnim uniwersalnym? - zapytał, nadal uważnie posuwając się między Doktorem, a robotem.

- Nie. Tylko rozmawiam z nimi - beznamiętnie odparł automat, nie zmieniając tempa ostrożnego marszu.

- Mhm - mruknął Inżynier, odkładając tę sprawę na potem. Wydawało mu się, że nie ma takiego protokołu łączności pomiędzy automatami na pokładzie, ale mieli inne rzeczy na głowie.

Zaraz dotarli do, niestety, niedużego wjazdu i kolejnej cholernej drabinki; zaczęli planować operację.

- Jeśli Szary prawie przykłąknie, albo po prostu przykłąknie, ja stanę na drabince, a ty na podłodze, może jakoś ją ściągniemy na dół... - Inżynier rozglądał się i próbował ocenić zasięg robota, i swoje zdolności utrzymania kobiety na drabince - Ale nie wiem, na ile bezpiecznie. Nijak nie zmieści

ramion razem z nią we włązie, musiałyby się zsunąć na dół, a ja musiałbym ją utrzymać...

Doktor prawie go nie słuchał, bo wpatrywał się w Koordynatorkę, która jakby nieco odzyskała kolor, nie była aż tak szaro-biała, jak poprzednio. Ale nic nie mówiła i wydawała się nieobecna.

- Lepiej ci? - zapytał - Bardzo boli?

- Chyba lepiej. Tępy ból barku. Czasem lewe udo. Zimno mi.

- wymawiała krótkie zdania niewyraźnie, i jakby z wielką uwagą, inaczej niż zwykle.

- Neuro czy szok? - zaniepokojony Inżynier cicho zapytał Doktora.

- Szok i dopalacze - odparł równie cicho Doktor - Musimy się pospieszyć!

- Czy mogę się wtrącić? - odezwał się Szary, który przez cały ten czas w maksymalnym przyspieszeniu przyglądał się otwartemu włazowi w podłodze. Stał nad nim nieco bokiem, trzymając Koordynatorkę; oceniał właz i drabinę pod nim, wychodzącą na korytarz prawie przed windą, na poziomie śluzy i salki ćwiczeń.

- Mów.

- Opuszczenie Koordynatorki tu i teraz jest bardzo niebezpieczne. Jakie jest zadanie?

Inżynier z Doktorem popatrzyli po sobie. Jeszcze brakowało, żeby Szary dostał cyberdemencji właśnie teraz!

- Dostarczyć Koordynatorkę do... konferencyjnej - Inżynier odsuwał od siebie myśl, co będzie dalej i jeśli natychmiast będzie potrzebny medkom.

Szary przestał oglądać właz i drabinkę, przerzucił się na błyskawiczne ponowne obejrzenie Koordynatorki w swoich ramionach, przyjrzał się też uważnie swojej garści ciągle trzymającej jej kombinezon - w innych okolicznościach przysunięcie jego łba z sześcioma kamerami do nieruchomego ramienia, trzymającego ją jak kociaka, byłoby zabawne, ale nie dziś.

- Mogę zjechać z Koordynatorką szybem automatów - oświadczył Szary - To bezpieczniejsze rozwiązanie zadania, niż opuszczenie tutaj.

Inżynier i Doktor, zaskoczeni, znowu popatrzyli na siebie.

- No nie wiem... - pokręcił głową skrzywiony Doktor - Nie zmieścicie się. A jeśli spadnie, to aż na dno maszynowni.

- Czekaj... - Inżynier wpatrywał się w Szarego intensywnie - Nie mamy czasu na dyskusję, ona się wykrwawi... Szary, podaj ocenę ryzyka wariantu przez właz w podłódze, i wariantu zjazdu szybem!

- Przez właz i windę osobową 472 plus 85 punktów, zjazd szybem automatów 194 punkty.

- Ile planowanego luzu do skrajni, dla zjazdu?

- Pesymalnie 12 centymetrów, średnio 23 centymetry.

- Dobra! Wracamy do szybu w nadirze! - Inżynier zaczął spieszyć się, szarpnął zamkiem przy szyi i dźwignią przyłączy,

zdział swój pomazany krwią hełm. Naramiennik kombinezonu też miał w plamkach jej krwi.

- No nie wierzę, że się na to godzisz! - zawołał Doktor - Nie wierzę, że on...

Inżynier cisnął hełm w kąt przy włączu i wściekły obrócił się do Doktora - Ufam mu bardziej niż sobie, a nawet niż tobie! Startuj do windy, albo schodami na dół! Chyba, że chcesz coś z nią zrobić, zanim pójdziemy do szybu!

Doktor, kręcąc głową w niedowierzaniu, sprawdził ponownie puls na szyi Koordynatorki, która wyraźnie przysypiała albo znowu traciła przytomność. Po chwili zastanowienia tylko zamknął jej przyłbicę - nie mógł dać jej więcej prochów, nie wiedząc, jak bardzo się wykrwawiła.

Złapał swój plecak lekarski, i już nic nie mówiąc, zaczął ostrożnie opuszczać się przez otwarty w podłodze właz, na dół.

Inżynier z Szarym ruszyli względnie szybko na drugą stronę dziobu, z powrotem koło komory dalekiego zasięgu, za róg, gdzie był korytarzyk w stronę sterburty, z wylotem szybu automatów i małym awaryjnym włazem dla ludzi, zaśrubowanym i nigdy nie używanym.

- Szary, ustaw się z nią jak do zjazdu! - rzucił Inżynier, kiedy doszli do klapy.

Szary wolniutko uniósł się nieco na nogach i zmienił ustawienie, trochę bardziej przytulił bezwładną Koordynatorkę, aż jej hełm stuknął o jego napierśnik.

Inżynier obejrzał ją, czy nic, czym mogłaby zacząć o konstrukcję szybu, a szczególnie o przepust grodzi, nie

wystaje. Już miał odpiąć jej żółte taśmy zabezpieczające, ale zmienił zdanie, i nieco ją nimi skrępował, żeby któraś ręka nie wysunęła się jej poza ramiona Szarego. Zawiązał resztki taśm do pasa nośnego jej kombinezonu, na biodrach.

Po sekundzie przypomniał sobie swoje taśmy, szybko odpiął je z pleców, i obwiązał jej nieco uda i łydki. Nie wiązał jej zupełnie do automatu, bo bał się ograniczyć mu ruchomość, to mogło się skończyć katastrofą. Ale, że jej ręka, czy noga, wysunie się poza skrajnię w szybie, a Szary tego nie zauważy, też się bał.

Po chwili ocenił, że nic więcej nie może zrobić, czas, czas był najważniejszy. Szary czujnie przypatrywał się działaniom Inżyniera, ale ani drgnął i nie komentował.

- Masz zjeżdżać z nią z prędkością... metra na sekundę. Gotowy? - Inżynier wziął głęboki oddech.

- Tak, Inżynierze - potwierdził Szary, kłapa obok nich otworzyła się w bardzo głęboką, ciemną pustkę - Nie mogę tam wejść z nią bez rozkazu. Należy wydać rozkaz potwierdzający zadanie.

Inżynier pokręcił głową, czysty surrealizm, Szary podpowiadał rozwiązania, które jego dyrektywy zabraniały wykonać!

- Szary, uwaga, rozkaz Pierwszego, awaryjnie masz dostarczyć Koordynatorkę szybem automatów w nadirze, do sali konferencyjnej!

- Przyjęto - Szary wolno ruszył do czeluści, przyciskając Koordynatorkę do pancерnej piersi. Inżynier deliberował, czy

wydał rozkaz wystarczająco spójnie i jednoznacznie. Nagle przyszło mu coś do głowy.

- Stój!

Szary pokazał klasę, bo nie zatrzymał się jak normalnie powinien, jak wryty, tylko miękko, żeby nie urazić Koordynatorki. Obejrzał się na Inżyniera.

- Nie pamiętam kodu... - Inżynier zacisnął oczy, nijak nie mógł sobie przypomnieć tego kodu, którym Cybernetyk blokował ewentualne rozkazy GABRIela, w którego zasięg Szary zaraz wjedzie. Tau coś tam... - Inaczej. Szary, uwaga, wyłączam ci radio! - sięgnął do klapki na karku automatu, dokładnie sprawdził opisy w rzędzie malutkich przełączników serwisowych poniżej wyłącznika głównego robota, i przerzucił ten od RADIO. Gorące powietrze z chłodnic automatu dmuchało mu w spoconą twarz.

Szary nie zareagował, tylko zielone dotychczas światelko na korpusie zaczęło mu mrugać zielono-pomarańczowo, sygnalizując przeforsowanie funkcji.

- Kontynuuj podług poprzedniego rozkazu!

Szary obrócił głowę i płynnie wszedł w ciemną dziurę w ścianie. Inżynier widział, jak przesunął się z półki dostępowej w bok, wpinając tam napędy na plecach, w szyny zębate i prowadzące, po których automaty jeździły po statku. Koordynatorka na ramionach robota mieściła się w tolerancji ciężaru i skrajni kontenerów, które ciężkie mogły wozić przez szyb, powinno być dobrze.

Kłapa zamknęła się i został sam, nie słyszał Szarego ruszającego na dół.

Oparł czoło o chłodną ścianę i zacisnął powieki. Chyba zwariował, że się na to zgodził.